

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 1 Tal. 20 sgr., na pocztach krajowych 2 Tal. 9 fen. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w *Expedycki Dziennika Poznańskiego*, w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim Nr. 8. Tak *Expedycka* przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza czterdzielnej kolumny. Listy do Redakcyi i *Expedycki* winny być frankowane.

Nr. 79.

Czwartek 7 kwietnia.

1859.

Poznań, 6 kwietnia. Mamy przed sobą stenograficzne sprawozdanie z posiedzenia izby poselskiej z dnia 28 marca rb., na którym izba zajmowała się między innymi, wiadomą petycją pana Mizerskiego o zniszczenie nagrobka postawionego synowi na cmentarzu w Śremie. Podajemy wedle stenografii, zwyciężył wyciąg z trzygodzinnych rozpraw nad tym przedmiotem.

Marszałek izby odczytuje cztery znane żądania petenta i odnośne wnioski komisji. Punkt pierwszy petycji żąda, aby rząd niewzbraniał wzniesienia pomnika, punkt trzeci domaga się ukarania landrata Funcka. Komisja sejmowa zaleca, co do obu tych punktów, przekazanie petycji do uwzględnienia. Poseł dr. Falck, oświadcza się, w długiej bardzo mowie, przeciwko wnioskowi komisji, ponieważ komisja domaga się od rządu czegoś, co rządowi uczynić niepodobna. Nie należy małej krzywdy wielką krzywdą chcieć naprawiać. Audiatur et altera pars. W r. 1851 zakupili Polacy kamienną piramidę, dla uczczenia rodaków zmarłych w lazarecie śremskim w skutek ran otrzymanych pod Książem. Naczelny prezes zakazał, słusznie i prawnie, wystawienia tej piramidy na cmentarzu. Przed dwoma laty chciał p. Mizerski uczcić syna swego, jednego z poległych powstańców, tymże samym kamieniem. Pierwotny cel przez Polaków zamierzony byłby tym sposobem osiągnięty. Piramida ma 20 stóp wysokości; jakże ojciec stawia synowi pomniki 20 stóp wysokie? (śmiej z prawej). Przytęm zamierzono postawić ów pomnik, jak się zdaje, w rocznicę bitwy pod Książem, albo w rocznicę konstytucji 3 maja. Nie można więc zgodzić się na pierwszy punkt petycji. Co do drugiego punktu, landrat Funck mógł wprawdzie inaczej sobie postąpić jak postąpił, ale chcieć go karać, niepodobna. Nie należy zbyt surowo poznańskich urzędników sądzić; w trudnym oni położeniu. Polacy każdą drobnostkę uważają za ujmę swęj narodowości i w ogóle usiłują utrzymać swą narodowość, narodowo się organizować. Niedawno temu wspominała pewna gazeta, czemu wierzyć nie chcę, że obecni tu polscy posłowie noszą nazwę „polskiego stowarzyszenia reprezentantów“, które obok sejmu i w sejmie sejmują. Jeżeli to prawda, zwrócić muszę uwagę, że ci panowie zasiadają tu nie na zasadzie odrębnego polskiego stanowiska, ale na zasadzie ogólnej konstytucji. Poseł Vincke zbija w bardzo długiej, dowcipnej, częstym śmiechem przerywanej mowie, wywody swego przeciwnika i broni wniosków komisji. Poprzedni mówca zaręczał u wstępu, jako nie jest przeciwnikiem Polaków; z dotychczasowego jego sposobu brania się w izbę, tego nie widać. Powiedział on, że pomnik nosi cechę polityczno-narodową, bo ma 20 stóp wysokości. Co do mnie, nie znam prawa, któreby zabraniało ojcu wznosić tylko dziesięć a najwięcej dwiętnastostopowe pomniki i stanowiło, że 20 stóp ma już nosić cechę polityczno narodową. Nie wiedziałem, że miłość ojcowska na stopy i cale mierzyć należy. (Śmiech.) Zarzucano dalej, że kamień zakupiony ze składek Polaków. Rzecz to obojętna, bo koniec końców dziś kamień ten jest prywatną własnością pana Mizerskiego. Powiadano potem, że chociaż kamień będzie położony na grobie młodego Mizerskiego, to będzie miał jednak znaczenie ogólnego pomnika, bo inni polegli spoczywają w bliskości Mizerskiego. Czegoż więc poprzedni mówca żąda? Czy należy odgrzebywać zwłoki innych poległych, żeby jednemu z nich pomnik postawić było wolno? Naczelny prezes zakazał wprawdzie pomnika ogólnego; o tem też mowy nie ma. Ale czyż zakaz i interdykt ma właśnie na tym kamieniu ciążyć i czyż kamień już do niczego nie ma być użytym? Przecież petent chciał położyć napis odnoszący się tylko do jego syna. Napis ten nadałby najwyraźniej pomnikowi cechę osobistą. Ale gdyby nawet wszystko, co poprzedni mówca powiedział, prawdą było, czyż rząd prowadzi wojnę z kamieniami? Chcecież gwałtem wycisnąć polskiej narodowości, przez te ciągle szykany policyjne, piętno męczeństwa? Widzieliśmy do czego takie męczeństwo żydów i dysydentów doprowadziło. Prawdą, że polscy członkowie sejmu nazywali izbę poselską pruską berlińskim zgromadzeniem, i że stawiają się

jako osobna narodowość naprzeciw nam Prusakom, nad czem ubolewam; ale przechodząc do porządku dziennego nad pierwszym punktem petycji, usprawiedliwilibyśmy niejako to ich postępowanie. Sposobu wzięcia się landrata Funcka w żaden sposób uniewinnić mi niepodobna. Co mnie najbardziej w tem raziło, to ów wandalizm pastwiący się nad martwą rzeczą, to nadużycia, które przypominają obrazoburców w Konstantynopolu i Wandalów w Afryce. Jeżeli landrat w istocie rzecz całą za tak niebezpieczną uważał, należało mu znieść się z władzą kościelną lub zdać sprawę rejencji, ale nie pastwić się nad niewinnym kamieniem dla tego, że jak sam powiada, winnego człowieka nie było. Poprzedni mówca uznaje żądanie petenta o zwrot ściągniętych od niego kosztów zburzenia za bezzasadne, dla tego, że p. minister odmowną dał już petentowi odpowiedź. Tym sposobem niemożliwibyśmy żadnych petycji rozbierać, bo jeżeli petent nie zgłaszał się jeszcze do ministra, oddalamy go z prozbą dla tego, iż nie przeszedł wszystkich instancji; jeżeli zaś zgłosił się do ministra, musieliśmy nieuwzględniać proźby dla tego, że już rzecz przez ministra rozstrzygnięta. Zresztą nie o Polaków tylko tu chodzi, ale i o naruszone prawa katolickiego kościoła. Naprzeciw polskiej narodowości dwóch rzeczy strzedz się winniśmy: okazywania w obec niej bojaźni, a potem naciągania i wykręcania ustaw, by we wszystkiem demonstracją znajdować, i dopuszczania się wandalizmu nad kamieniem. (Brawo.) Poseł Hantelmann, zaczyna od oświadczenia, że był w Poznańskim urzędnikiem od r. 1835 do 1853, i że nabrał przekonania, jako zarzuty czynione władzom o samowolne i bezprawne postępowanie są w ogóle bezzasadne. Rzecz swoją w dłuższej rozwija mowie i kończy zdaniem, że należy co do wszystkich punktów petycji przejść do porządku dziennego. Poseł Niegolewski wypowiada u wstępu swój żal, że pan Falck na historyczne pole rzecz sprowadził, i że przywiódł nowe okoliczności, w sprawozdaniu komisji nie umieszczone, a nawet w gazetarskich artykułach upatrywał powody do przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem komisji. „Co się tyczy czynionego nam na zasadzie artykułów dziennikarskich zarzutu co do stanowiska naszego w tej izbie, to niech dzienniki za to odpowiadają, co napisały. Tak np. przeszło z poufnej Poznańskiej Gazety (niemieckiej) do innych gazet, że nazywamy się polskiem stowarzyszeniem reprezentantów. Statuta nasze, ponieważ chcemy publicznie działać i za to odpowiadać, publikowane też zostały, a ponieważ do Kółka naszego członkowie obu izb należą, statuta więc te nazywają się w dosłownem tłumaczeniu: Statutami sejmowego Koła polskiego. Jeżeli tedy członkowie sejmu, którzy do polskiej należą narodowości, wspólnie się naradzają nad tem, w jaki sposób wypada im bronić praw zagwarantowanych traktatami i przyrzeczeniami królewskimi, jeżeli za tem się odzywają, mnie mam, że w pruskiej izbie, że w izbie niemieckiej nikt im tego za złe brać nie może.“ Mówca przypomina słuchaczom własną ich narodowość, podnosi wagę ojczyznego języka, powiada, że niemieccy członkowie musieliby gardzić polskimi kolegami, gdyby ci narodowości swęj się wypierali, czyni wzmiankę o zabiegach ojca swego (pułkownika Niegolewskiego) w tym względzie, o prześladowaniach jakich na łożu śmierci z tego powodu doznawał. „Gdybym nie pokładał w ministerstwie zaufania, że uwzględni ustawy, a więc i zagwarantowane nam prawa, poszedłbym za p. Falckiem na pole historycznych wywodów. Ale musiałbym dalej sięgnąć jak pierwszy mówca, musiałbym sięgnąć aż do samego źródła złego, co by niewątpliwie usprawiedliwiałoby znane słowa poety: „To jest właśnie przekleństwo złego czynu, że w następstwie swem samo złe bezustannie płodzić musi.“ Nie chcę wszelako z przytoczonego powodu wstępować na to pole.“ Dawniejszy już prezes rady ministrów oświadczył, że z pomnikami rząd wojny toczyć nie myśli. Ze Polak synowi pomnik stawia, że w ogóle członkowie narodu chcą pomnikami ziemiaków uczcić, nie ma w tem nic rewolucyjnego, a pruskie państwo zbyt silne, izby w skutek tego osłabionem być miało. Co do urzę-

dników w Poznańskim, zalecić im można, ażeby rzadzili wedle praw, a nie wedle zasad. Nic dziwnego, że się na ustawy powołuję, bo jeżeli te ustawy tylko na niekorzyść naszą stosowane być mają, wkładać się musi obojętność pomiędzy obywatelstwem, obojętność dla państwa najszkodliwsza. „Zresztą odrębne stanowisko jednej części kraju, na ustawach i prawie międzynarodowem polegające, przez rząd uznane i szanowane, nie może obracać się na szkodę całości państwa. Pozwalam sobie przypomnieć tu po prostu słowa, które pan Vincke na połączonym sejmie przytoczył co do stosunku Węgier: Moriamur pro rege nostro Maria Theresia. Sądzę, panowie, że nie myślicie uważać mieszkańców W. Księstwa za martwe tylko narzędzia, ale że chcecie im przyznać zagwarantowane im prawa, ażeby, jak się to dzieje, mózgi żądać od nich w imieniu cywilizacji żywego współudziału w życiu państwa. Nie podobna nam tego na inną osiągnąć drogę, jak tylko obchodząc się z nimi w sposób, który obywatelom państwa się należy.“ Mówca na dowód, że w obecnym przypadku, gdzie i o interes kościoła katolickiego chodzi, prokurator nie całkiem bezstronnie występował, przytacza dawniejsze rezolucje prokuratora w sprawie św. Andrzeja Boboli, śledztwo wytoczone proboszczowi Koszutskiemu o rozprawę jego nad jednością kościoła. Na usprawiedliwienie landrata powiada, że działał w myśli rejencji. O to właśnie chodzi, żeby tę myśl, tę intencję władz prowincjonalnych zmienić. Zdaniem mówcy landrat Funck nie tylko dyscyplinarnemu, ale karnemu śledztwu uległ powinien. Poseł Thenne przemawia w dłuższej mowie za pierwszym punktem petycji, a przeciwko trzeciemu. Poseł Ammon. „Panowie! W zachodniej części monarchii nieznane mi są osobiste stosunki W. Księstwa, znam je tylko z historii. Ubolewam nad losem Polski, ubolewam nad Polakami, że nas mają, ale ubolewam i nad nami, że Polaków mamy i że ich zatrzymać musimy; ale niechaj w granicach systemu, który w skutek tego niezbędny, sprawiedliwość z łagodnością idzie w parze.“ Mówca nie widzi zachowanych tych warunków w sprawie obecnej. „Narodowości polskiej pomóc nie możemy, jak rzeczy stoją. Jak Uhland powiada w innem miejscu: „Jesteśmy rzuceni i zgnetliśmy ich w pędzie“, to jest ich narodowości przynajmniej; ale, powtarzam, niechaj sprawiedliwość panuje.“ Mówca przypomina surowe ale sprawiedliwe rady naczelnego prezesa Flottwella i mniema, że obecni naczelnicy zarządu W. Księstwa nie na swoim są miejscu. Wnosząc z tego, co mówcy wiadomo o jednym z tych naczelników z czasów jego urzędowania w nadreńskiej prowincji, sądzi on, że takie osobistości nie usposobione są do lania balsamu na rany, ale raczej oleju w ogień (brawo!). Mówca oświadcza się w końcu za wnioskiem komisji. Poseł Sanger zaczyna od wzmianki, że jest obywatelem Poznańskiego, że nie jest przeciwnikiem Polaków, ale tem większym przeciwnikiem ich roszczeń ukrytych pod płaszczykiem narodowych interesów. Treść długiej jego mowy mnię więcej taka: Intencja urzędników w tym przypadku, jest całkiem usprawiedliwiona. Za tym pomnikiem prywatnym kryła się chęć zrobienia demonstracji narodowej, przez naczelnego prezesa słusznie zakazanej. Jeżeli miłość ojcowska uznania dla siebie pragnie, nie powinna zniżać się do służenia za maskę dla innych celów, bo wtedy będzie sądzona jako maska (bardzo dobrze). Zmysł trafny mieszkańców nicby innego w tym wyniosłym pomniku nie widział, jak uczczenie pamięci powstańców polskich, a tego już przez wzgląd na niemiecką ludność, która w nich buntowników upatrywała, uczynić niepodobna. Marszałek izby oświadcza, że wniesiono o zamknięcie dyskusji. Zażądali jeszcze głosu za wnioskiem komisji: panowie Wentzel, Chłapowski, Bentkowski, Rohden; przeciwko wnioskowi, panowie Prittwitz, Falk, Zedlitz. Izba nie przychyliła się do zamknięcia dyskusji. Komisarz rządowy, radzca Noah broni, w długiej mowie, postępowania władz poznańskich i prosi w imieniu rządu o przejście do porządku dziennego. Poseł Wentzel stara się wskazać z prawnego stanowiska, że landrat Funck ukarany być może i powinien. Co do pomnika, jeżeli stan umysłów w W. Księ-

stwie jest taki, że w ogóle pomnik jaki może obudzić niepożądane wspomnienia i rozniecać wzburzenie, to kształt i wielkość pomnika są obojętne. Prosty krzyż postawiony na grobie Mizerskiego sprawi wtedy ten sam skutek, co wysoka piramida, a to w skutek nietrafnego brania się władz W. Księstwa. Prześladując kamień, złe się tylko pogorsza (brawo). Marszałek izby oświadcza, że ponowiono żądanie zamknięcia dyskusji. Izba przychyliła się do tego żądania. Poseł Łyskowski zabiera głos do uwagi osobistej i zaczyna odpowiadać p. Falkowi na wzmiankę o stanowisku jego naprzeciw Polakom. Marszałek izby przerywa po kilkakroć panu Łyskowskiemu, przypominając mu, że ma głos tylko do kwestii osobistej, jeżeli więc nie przestanie zbacać, głos mu odjęty zostanie. Poseł Łyskowski kończy wreszcie przerywany głos swój słowami: „Pan Falk i mnie także zrobił zarzut, który tej tu stronie (lewą gdzie siedzą Polacy) uczynił. Oświadczam na to w głos i wyraźnie, że zupełną mam samowładzę obowiązków moich jako pruski urzędnik, pruski poddany i pruski sędzia, i że stanowczo odpycham insynuacje szanownego posła.“ Poseł Falk zabiera głos do uwagi osobistej i powiada między innemi, że jeżeli wymienione przez niego stowarzyszenie reprezentantów polskich nie istnieje, to nie może jak tylko cieszyć się z tego. Marszałek izby przypomina mówcom, iżby się ściśle trzymali granic uwagi osobistej i nie zmuszali go do przykrój mu a jednak niezbędnej surowości. Poseł Niegolewski robi uwagę osobistą panu Saengerowi, że zarzut maski nie stosowny, ponieważ zaręczono Polakom prawa jeszcze nie są im dane, a więc za maskę używane przez nich być nie mogą. Po krótkich wzmiankach osobistych panów Vinkego i Falcka, zabiera głos poseł Pilaski, jako referent komisji. Poseł Pilaski. Izba nie jednego się dowiedziała, co z istotnym stanem rzeczy niezgodne. Mówiono o ogromnej piramidzie, górującej nad całą okolicą, tymczasem kamień ma najwięcej 9 do 10 stóp wysokości. Pan Mizerski znany osobiście referentowi, ma się dobrze i jest w stanie wyłożyć takie kosza na nadgrobek. Co do stanowiska urzędników w W. Księstwie, urzędował tam długo mąż, co obecnie siedzi na krześle ministeryalnym (p. Flottwell); przestrzegał on praw energicznie, a jeżeli nieraz boleść nam sprawił, to przynajmniej otwarcie i po ludzku z nami postępował. Dziś inaczej. Zarzucano nam tu, że tworzymy izbę w izbie, tak nazwane stowarzyszenie polskich reprezentantów... Marszałek izby przerywa mówcy i przypomina mu, że ma głos jako referent, tymczasem mówi wciąż jako członek frakcji polskiej. Poseł Pilaski przyjmuje uczynioną sobie uwagę i kończy przerywany ciąg mowy słowami: „A więc nie jest to żadne stowarzyszenie reprezentantów, ale zwyczajna frakcja“. Mówca zaleca potem, jako referent, przyjęcie wniosków komisji, jako zaś członek sejmu powiada w końcu swoje zdanie, co w W. Księstwie uczynić należy, iżby pożądaną sprowadzić naprawę. W ostatnich czasach rząd różnemi krokami obudził nadzieję, że chce sprowadzić naprawę w stosunkach W. Księstwa, że zmieni dotychczasowy system zarządu. Ale na zmianę systemu nie dosyć. Zmiana systemu pociąga konieczną zmianę osób za sobą. Dotychczasowi urzędnicy nie mogą w ryśli rządu działać i nie osiągną nigdy celu, który dzisiejsze ministerstwo sobie wytknęło (brawo).

Po krótkiej jeszcze uwadze osobistej pana Saengera, przystępuje izba do głosowania i przyjmuje wniosek komisji co do punktu 1go petycji, bardzo znaczną większością; wniosek zaś co do punktu 3go odrzuca 149 głosami przeciwko 133. Inne punkta petycji załatwione w myśl wniosków komisji.

Poznań, 6 kwietnia. Oczekując spokojnie odpowiedzi ministeryalnej na interpelację posła Niegolewskiego pragniemy uniknąć występowania z zdaniem naszym w tej sprawie, aby uchronić się nawet pozoru parcytalności. „Sprawa ta“, jedno z pism berlińskich wyrzekło, „nie polskich jedynie obywateli państwa pruskiego, ale honor całego państwa pruskiego obchodzi.“ Wszakże jeżeli z powodów pomienionych z zdaniem własnym się wstrzymujemy, przytoczmy, jak obecnie publiczność niemiecka na nią się zapatruje. Ostatni numer gazety berlińskiej Volks Zeitung zawiera na wstępie artykuł, którego przekład tu podajemy:

„Twierdzą powszechnie, jako jest faktem, iż pismo rewolucyjne, będące przedmiotem interpelacji Niegolewskiego, w istocie w nadwornej drukarni Deckerowskiej w Poznaniu było drukowane, wszakże dla „objaśnienia“ tej sprawy dodają, iż to pismo tam tylko drukowano dla przesłania go urzędnikom Księstwa, aby poznali treść i baczność zwrócili na zabiegi rewolucyjne, jakiego w tej prowincji pojawić się mogły.

„Jeżeli to przyznanie i objaśnienie z niem połączone oczywiście są na to obrachowane, aby uprze-

dzić odpowiedź ministerstwa na interpelację, bez ogródki tu wypowiadamy, że nam wcale innej odpowiedzi spodziewać się wolno. Ale dziś akceptujemy to „przyznanie“, zaś co do „objaśnienia“ to jedynie powiemy, że jest ono najgorszym zaciemnieniem, jakiego kiedykolwiek w sprawie podobnej próbowano.

„Wykazuje się z interpelacji, że druk proklamacji rewolucyjnej w Poznaniu nie chce uchodzić za kopię, lecz za oryginał londyński. Otóż każda drukarnia w Prusiech jest zobowiązana, aby każdy druk swoją firmą opatrzyć; to wie nietylko nadworna drukarnia Deckerowska w Berlinie, która od czasu uchwały izb w tej mierze zapadłej nawet na każdym numerze urzędowego zbioru praw swą firmę drukuje, ale prawną ustawę tę zna każdy drukarz. Zkądże więc nadworna drukarnia Deckerowska w Poznaniu wpadłaby na to, aby nietylko miejsce druku i własną firmę zamilczeć, ale pismo tak wydrukować, aby oryginałem w Londynie drukowanym być się zdawało?

„Z interpelacji się wykazuje, że papier druku poznańskiego wprawdzie można rozróżnić od papieru proklamacji londyńskiej, ale tylko o tyle, że papier angielski jest w paski, poznański gładki. Ale kto choć cokolwiek wielką różnicę angielskich i niemieckich gatunków papieru zna, temu wiadomo, że jest tak znaczna, iż na pierwszy rzut oka ją można rozpoznać. Jeżeli przy druku poznańskim zachodzi tylko ta jedna różnica od oryginału, którą interpelacja starannie podnosi, podobieństwo pod wszelkimi innymi względami musi być bardzo wielkie. — Mamyż więc, przyjąć, że to jest przypadkowa? Albo, może chcą wmówić w nas, że uznano za obowiązek nietylko co do treści i formy zapoznać urzędników poznańskich, ale też ile możliwości o gatunku papieru, na którym oryginał jest drukowany, ich uwiadomić?

„Z interpelacji się wykazuje, że „osobom które składanie i druk miały sobie powierzone, wyraźnie zalecono, ażeby złożony tekst aż do najmniejszych drobiazgów w piśmie i formie, a nawet pod względem niedostatków i błędów co do formy i przecinkowania, koniecznie był zupełnie podobny do egzemplarza za wzór służącego.“ — Dodaje interpelacja, że w skutek tego w nadwornej drukarni Deckerowskiej w Poznaniu „z taką troskliwością kształt zewnętrzny naśladowano, że nie spuszczone nawet z uwagi odstępów przy początku okresów, które to odstępki są nieraz odmienne.“ — Jeżeli więc zamierzono urzędnikom w Poznańskim nietylko słowa rewolucyjne, ale też i sposób, w jaki proklamacje rewolucyjne w Londynie bywały drukowane, z szczegółami najwięcej drobiazgowymi i skrupulatnemi na oczy przedstawić, wprawdzie wielką tę sumiennosc należy nam podziwiać, ale wtedy właśnie inne ważne następcza się pytanie, czyli z tą samą sumiennoscą poznańskich urzędników uwiadomiono, że pismo to w ogóle li tylko jako kopia w Poznaniu w nadwornej drukarni było drukowane? — Czyż sumiennie im powiedziano, że pomimo najwzorniejszej sumiennosci w naśladowaniu niektórych szczegółów nie można było osiągnąć zupełnej równości, jak to z interpelacji się wykazuje?

„Z interpelacji się wykazuje, że wielka liczba tych sumiennych proklamacji, które tylko dla „urzędników“ były drukowane, pocztą osobom prywatnym została przesłana. Któż to był tym zbrodniem, który proklamację tak sumiennie naśladowaną przysłał sobie (entwendet) z nadwornej Deckerowskiej drukarni, aby ją przesłać osobom prywatnym?

„Z interpelacji się wykazuje, że wielu z tych, którzy odebrali egzemplarze, przesłało takowe dyrekcji policyjnej w Poznaniu; jeżeli pismo to sumiennie drukowano w nadwornej drukarni Deckerowskiej dla udzielenia go urzędnikom, pismo to jest własnością urzędową. Skądże pochodzi, że ani o przywłaszczenie (Entwendung) ani o wydanie sumiennej tajemnicy indagacji nie wytoczono?

„Oczywiście ten sposób uprzedzenia w załatwieniu tej interpelacji zawiera tyle rzeczy niepojętych, że po takim załatwieniu właśnie dopiero następcza się interpelacje, i dla tego więc powtarzamy, że od ministerstwa spodziewamy się innej odpowiedzi, któraby tę zamąconą sprawę wyjaśniła, a nie, jak probują, jeszcze więcej zaćmiła.

„Już w artykule naszym z 2 tm. wypowiedzieliśmy, że nie honor jedynie obywateli państwa polskiej narodowości, ale honor całego państwa pruskiego to obchodzi. Kto tu cień rzuca, plami siebie samego. Kwestya, o którą tu idzie, sięga głęboko w najciemniejsze knowania naszego czasu. Albo istnieje nurtowanie rewolucyjne, a wtedy odkryć je należy, albo istnieją ręce łotrowskie, które coś podobnego zmyślają i szerzą, a wtedy odkryć je należy.

„Jeszcze raz powtarzamy: spodziewamy się innego załatwienia tej interpelacji.“

JKW. Książę Rejent raczył w imieniu N. Państwa cesarskiego i królewskiego, byłemu majorowi bar. Schlötheimowi w Minden, pozwolenie noszenia nadanego mu przez księcia Waldeku i P. montu medalu za zasługę, a nadać francuskiemu pitanowi inżynierowi i profesorowi szkoły wojskowej de la Barre Duparcq w Wersalu, order orła czarnego 4tej klasy.

Berlin, 5 kwietnia. Ostatni numer Staatsanzeiger z dnia 5 b. m. zawiera rozporządzenie ministra handlu i przemysłu i robót publicznych z dnia 27 z. m. w sprawie udzielenia koncesji do urządzania regularnych prywatnych przedsięwzięć komunikacyjnych. W rozporządzeniu swym upoważnia rzeczony minister dyrekcję pocztową do udzielania koncesji w tej mierze takim przedsiębiorcom, którzy się zobowiązują do ustanowienia ceny od przewozu osoby za miasto wynoszącej najwięcej 4½ sgr. Polecając udzielenie koncesji przedewszystkiem w tym celu, ażeby ułatwić komunikację pomiędzy miastami położonemi nad brzołkami żelaznymi i dworcami tychże kolei żelaznych, ostrzega minister, że urzędy pocztowe natenczas nie są obowiązane odmówić żądanych koncesji, gdyby urzędy te nie prywatnych osobowych przewozów zarządzały, czyżbyś niekorzyść pocztom rządowym.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 3 kwietnia. W Kronice czytamy o nowej komedji pana Chęcińskiego, artysty dramatycznego, pod tytułem: Szlachectwo duszy, która ma być pierwsze przedstawienie z takim upragnieniem przez publiczność było oczekiwane, że już o godzinie 11 z rana rozprzedano wszystkie bilety. Autorka, przyjęto oklaskami, a publiczność znajdująca się w galerii dała wymowny dowód zajęcia się losem literatury scenicznej, gdy po słowach Wilczury: „dobra synowi ćwierć miliona“, zawołała pomimo wzmianki „ćwierć miliona?“ i dodała tym sposobem jednę z scen komicznych po za obrębem komedji. — Wiosna szawa przyodzadba się znowu kilku gmachami, młokowicie na ulicy Marszałkowskiej, która wkrótce zacznie rywalizować z Nowym Światem, i na Królewskim Przedmieściu, gdzie się wznosi skrzydło i front hotelu Europejskiego. Pomimo to lokale te mają się w cenie, zwłaszcza w środku miasta. Wyszło drugie poprawne wydanie poezji Gabriela z G. P. pod tytułem: „W imię Boże, dalej w świat“ w Wilnie u Zawadzkiego. Do Lirenki w pracowni p. Drązkiewicza wykończono już 14 drzeworytów.

FRANCYA.

Paryż, 3 kwietnia. Zdaje się, że wiadomość, jakoby powoli miało się na zupełną zgodę między mocarstwami co do kongresu i wstępnych jego warunków, potwierdza się wkrótce; opóźnienie całego biegu układów pochodziło, jak dzisiaj głoszą, głównie stąd, że Francja ostateczne czyniła usiłowania, aby Piemontowi, którego stanowisko tak mocno przez nią na szwank wystawione zostało, wyrobić czynny udział i głos stanowczy w kongresie. Wszakże usiłowania te były dotychczas daremne i znajdują w innych gabinetach, osobiście u rządu austriackiego, najwybitniejszy opór. Jakże jest w skutek tego usposobienie Piemontu, to widzimy z owego memorandum Cavoura z dnia 22 marca, o którym już wspomnieliśmy, które jest energiczną protestacją przeciw włączeniu rządu sardyńskiego, i wystawia takowy podstęp wielkich mocarstw, jako wyrzeczenie się wszelkiej sprawiedliwości względem Włoch, zwłaszcza, że chcą o ich losie zaocznie poniekać wyrokować i stać się nowic. Do tej przyczyny opóźniającej powołanie kongresu dodać należy drugą trudność, wynikającą z warunków, który Austria podała, aby kongres zebrał się na zasadzie protokołów kongresu akwizgrańskiego. Protokoły te wyraźnie opiewają, że wielkie mocarstwa nie mogą się zajmować innemi państwami, chyba na ich żądanie. Otóż właśnie o takim żądaniu, o wniosek ze strony jakiegokolwiek państwa włoskiego, aby się kongres zajął jego losem, dotychczas bardzo trudno. Papież, jak już dawniej wspomnieliśmy, ani słuchać nie chce o kongresie i protestował już naprzód przeciw wszelkim zamiarom, któreby jakiegokolwiek mocarstwa, mieszania się do spraw jego państwa; Neapol niewątpliwie tożsamo zajmie stanowisko względem kongresu, a jaka jest opinia Piemontu, w razie gdyby nie był przypuszczony na zasadzie równości uprawnienia, już powiedzieliśmy. Tusciańska Opinione, która nas dzisiaj dochodzi, podnosi gwałtownie przeciw przyjęciu owych protokołów akwizgrańskich, w których odgrzaniu uważa podstęp gabinetu wiedeńskiego, aby wszelkie układy niepodległymi uczynić lub przynajmniej wszelkie uchwały niewykonalnymi. Z drugiej strony uważa za szczytną sprawę poniekąd myśl przypuszczenia Piemontu tylko z głosem doradczym, żąda, żeby go przypuszczono bezwarunkowo, jako mocarstwo włoskie, mające obowiązek bronięcia sprawy narodowej, nie zaś własny

wych wewnętrznych stosunków, do których się nikt nie powinien. Ze wszystkich skazówek takich wnioskować na pewne można, że jeźli istotnie miary Austrii co do formy kongresu przyjdą do skutku, natenczas Piemont zachowa się całkiem nie- i stawi tak obradom jako i uchwałom kon- bierny opór. — Przegląd załogi paryskiej, który cesarz odbył wczoraj na polu Marsowem, udał się świetnie i spokojnie. Było 55 batalionów piechoty, szwadronów jazdy, pułk artylerii konnej i pułk artylerii pieszej, co wynosiło przeszło 35,000 ludzi. Przeglądem naczelnie dowodził marsz. Magnan. Ce- objechał najpierw cały front ustawionego wojska, rozdał pewną liczbę dekoracji, a potem stanął przy piechocie odbyła dywizjami, konnica szwadro- artyleria bateriami. Żadnych innych okrzyków, prócz zwyczajnych i dozwolonych, nie słyszano. Mały szersze był także przytomny, ubrany w mundur krenawerski. — Wysyłają w tych dniach z Tulonu karawanki przewożące do Madagaskaru. — Wzmian- wana już przez nas ostatnia broszura o zakwila- włoskiem, *Révolutions politiques*, jedna z najgwałtowniejszych i najbardziej wojennych, zro- tu tu wielkie wrażenie, choć autor jej jest nieznany. — Marszałek Bosquet, który już zupełnie wrócił do zdrowia, lada dzień przybędzie do Paryża. — W ga- cie lyońskiej napotykamy także wzmiankę o za- zeniu obozu przy miasteczku Culoz, niedaleko od anicy sardyńskiej. — Pięciu młodych Persów przy- z Teheranu do Paryża, aby wstąpić do szkół tejszych.

ANGLIA.

Londyn, 1 kwietnia. Odbyło się więc nareszcie posowanie nad projektem do reformy po długich debatach, w których brali udział wszyscy prawie zna- omitsi członkowie izby niższej. 621 posłów zebrało się z różnych części nie tylko Anglii ale i Europy, aby os swój oddać w sprawie tak ważnej dla kraju; kilku przyjaciół lorda Derby, przybyło w tym celu wysłynie z Włoch południowych, a nawet z Algieru. — Ostatniej mowie swojej na posiedzeniu izby niż- z dnia 31 marca, pan Disraeli wymownym osem wyraził nadzieję, iż projekt rządowy winien zyskać większość, ponieważ przeciw głównym jego adom nikt nie wystąpił; zasady te zaś są nastę- jące: powiększenie klasy wyborców o 400,000 głów, prezentacja gmin znacznych i zamożnych, które ad nie były reprezentowane w parlamencie, i za- zmanie terazniejszego systemu reprezentacji mia- eczek, ponieważ dotąd nie wynaleziono lepszego. — Nadzieje kanclerza skarbowego nie ziściły się jednak, iż przy głosowaniu, które trwało dwadzieścia mi- ut, 291 głosów było za powtórnie odczytaniem bilu rządowego, 330 zaś przeciwnych; projekt rządowy padł więc mniejszością 39 głosów. Po usunięciu oprawki Wylda dotyczącej się tajemnego głosowania przy wyborach 328 głosami przeciw 98, rezolucya lorda Russell przez dwukrotną reklamacyą przyjętą została. Posiedzenie trwało do 2 godziny w nocy.

WŁOCHY.

Turyn, 1 kwietnia. Dziś o godz. pół do ósmiej przybył hr. Cavour z Paryża i przyjęty został na dworcu kolei z nadzwyczajnym zapalem przez liczącą się gromadzoną publiczność. Bezpośrednio z dworca udał się na zamek, aby królowi zdać sprawę z swego posłannictwa. Minister wyglądał dość wesoło, ale wiadomości, które tutaj już poprzednio z Paryża dochodziły, odebrały w ogóle nadzieję w pomysły i skutek jego zabiegów. Wszakże zapal patriotyczny i wierności bynajmniej się tym nie ostudził, owszem stał się bardziej jest rozbudzony, chociaż zmniejsza się coraz bardziej zaufanie do Francyi. W wyższych sferach jednakże zaczyna się wyrabiać przekonanie, że trzeba sobie ostrożnie postępować, i że bez pod- pory rządu francuskiego nie zaczynać nie można. — Ponieważ niektórzy duchowni starali się w kazaniach i przemowach rozsiewać nieufność do rządu i od- mawiać odwagę ludowi, przeto arcybiskup geneński, Charvaz, ogłosił list pasterski, w którym nagania energicznie takowe postępowanie. — Rząd ma za- stanowić trzeci zakład dla wychodźców w Fos- sano, ponieważ dwa dawniejsze w Cuneo i Savigliano już są zapełnione. — Z Lombardyi słychać o przy- wozu coraz nowych posiłków austriackich, które się ściągają na linię Padu; kolę żelazna z Wenecyi do Mediolanu najęta od 1 do 7 t. m. li tylko dla przewozów wojska i wojennych potrzeb. — W To- kaniu podpisują tysiącami petycją do przyszłego kongresu, ułożoną w 6 punktach i żądają: aby uspo- kojenie półwyspu zasadzało się na niepodległości zupełnej wszystkich jego państw od jakiegokolwiek obcego narodu; aby państwa te między sobą wy- mawiały co do wielkości kosztem drobnych państw, które są szkodliwe; aby w każdym państwie obrona i porządek wewnętrzny powierzone były opiece wy-

łącznie narodowego wojska; żeby tylko te fortece były zachowane, które są dla bezpieczeństwa Włoch istotnie potrzebne, i obsadzone tylko wojskiem włoskiem; aby ustanowiono centralny zarząd wojskowy; żeby w każdym państwie zaprowadzone były ustawy konstytucyjne z prawami municypalnemi i wolnością druku. — Z Rzymu donoszą, że JKM. król pruski z małżonką swoją dn. 28 z. m. wyjechali do Neapolu, gdzie zabawić mają około 3 tygodni, poczem wrócą napowrót do Rzymu.

CZARNOGÓRA.

Dawne wycieczki Czarnogórców do Hercegowiny na Turków znów się pojawiają. Czarnogórcy wpadli- szy tamże, zabrali Turkom 100 wołów i 500 owiec. W Hercegowinie zresztą wre powstanie. Naczelnikiem powstańców jest Wukałowicz, którego książę Daniel zamianował wojewodą jednego z powiatów przyłączonych do Czarnogóry od Turcyi. — Książę Daniel zwołał był podobno niedawno sejm celem na- radzenia się co do stanowiska, na któreby Czarno- góra zostać miała w razie, gdyby przyszło do wojny między mocarstwami. Sejm podobno objawił zdanie, iżby rzecz tę zostawić natchnieniu nieba. — Oprócz wspomnianego Wukałowicza zamianował książę Dani- el kilku jeszcze wojewodów w powiatach odpadłych od Turcyi, jako to Bajewicza, Lienewicza i Johano- wicza. — Biegają wieści, że w Bułgaryi obawiają się powszechnego powstania. Byłoby to nader dla Tur- cyi niebezpieczną rzeczą; Bułgarya liczy bowiem 5 milionów mieszkańców, pobratymców graniczących z nimi Serbów, a sprzyjających sąsiadom Rumunom. Tylko jednej iskry, a materiał palny w Turcyi na- gromadzony wybuchnie płomieniem i pożogą.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 6 kwietnia. Dowiadujemy się, że urząd justycya- rysa sądu przysądalnego tutejszego, o który po śmierci śp. Leona Szumana, podobno kilkudziesięciu zgłosiło się pre- tendentów, został w tych dniach stanowczo obsadzony. Urząd ten powierzył ks. arcybiskup, któremu służy, jak wiadomo, prawo nominacji w tej mierze, p. Janowskiemu, sędziemu po- wiatowemu w Gnieźnie.

Korespondencya rolnicza.

(Odpowiedź na artykuł Dziennika Pozn. w nr. 57, czytana na posiedzeniu 28 marca rb. wydziału nauk przyrodniczych To- warzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.)

W nrze 57 Dziennika Pozn. pod tytułem „Korespondencya rolnicza” umieścił p. K. Karśnicki krytyczną uwagę nad zdan- niem znajdującem się w korespondencyi rolniczej z Sredzkiego pod datą 9 lutego r. b., które brzmiało jak następuje:

„Użyto uwagi rolników nieobeznanych z chemią, a co mo- żna jako axiomat postawić, że powódzie, ulewne deszcze „i zbytnia wilgoć ubożą rodzajną warstwę ziemi na lat kilka, „już to rozpuszczając użyźniające pierwiastki i sole, zbyt na- „gle je unosząc w koryta strumieni, już też jako próchnica „w ziemi będące itd.”

Na to powiada p. Karśnicki w swoim artykule: „Tłumacze- „nie to z zapatrywania się chemicznego uważałem za niezgo- „dne z badaniami uczonych, zajmujących się chemią zastoso- „waną do rolnictwa itd.”

Zdanie powyższe przytoczone z mego artykułu oparłem na dotychczasowych twierdzeniach wszystkich dawniejszych i now- szych chemików, niewykluczając samego Liebiga, w pismach ich o chemii rolniczej; niepojmuję przeto, jak p. Karśnicki zdanie moje nazywać może niezgodnym z badaniami uczonych zajmujących się chemią rolniczą, gdy niezawodnie pisma ich dobrze mu są znane. Owszem twierdzenie, że zbyt wody może wylugować ziemię z soli rozpuszczalnych, że zbyt deszczu zabiera ziemi sole na zimno rozpuszczalne, jako to wiele węglanów i siarczanów np. potassu, siarczan potassu; że np. woda deszczowa nasycona jak zwykle bywa cokolwiek kwasem węglowym, rozpuszcza podfosforan wapna z kości (Dumas 1846), mogę poprzeć kilkudziesięciu cytacyami z dzieł znakomych chemików o tym przedmiocie traktujących.

Szczupłość miejsca w dzienniku politycznym niepozwała mi takowych cytacyi w całej rozciągłości przytaczać; dosyć bę- dzie, że ciekawym rozstrzygnięciem tego sporu wskazać dzieła, których się poradzić będą mogli w następnych miejscach: Cail- lat Chimie inorganique str. 157; Payen Chimie minérale str. 32; Stöckhardt Chemische Feldpredigten str. 200, tamże str. 226; Schleiden Pflanzenphysiologie III tom str. 157; mianowi- cie Schleiden tamże str. 377 § 196; Segnitz Theorie der Pflan- zenernährung str. 55; lecz i samego Liebiga Grundsätze der Agriculturchemie str. 15. Liebiga niepotrzebuję przytaczać, gdyż sam w listach chemicznych (tłumaczenie pana Rose str. 22) przyznaje się do tego twierdzenia mówiąc: Tak na- uczaliśmy, było wielki zgubny błąd! Zdanie Liebiga przytoczone przez p. Karśnickiego jest więc zdaniem zupeł- nie nowem. Zarzut przeto mi zrobiony, jakoby moje twier- dzenie nie było zgodne z badaniami uczonych, zdaje mi się niesłuszny; trzeba było powiedzieć: niezgodne z najnow- szym zdaniem Liebiga. Istotnie niemożnaby się dosyć na- dziwić, że sam Liebig pracując nad chemią rolniczą przez 18 lat najważniejszego i najkardynalniejszego tego odkrycia w swych badaniach pierwotnie nie zrobił; że do r. 1858 wprost przeciwnie stawiał axiomata; trzeba by istotnie dziwić nieznając fanta- stycznego i mało ścisłego usposobienia Liebiga. Ale od czasu jak we wszystkich swych twierdzeniach ostateczności się- gających ten genialny fanastyk przez chemików rozbiegających jego dzieła pokonany został; od czasu jak wykryto, że Liebig umiesiono śmiałością swych pomysłów nie tylko błędne przy- puszczenia robi, ale nawet naukę wyrażać w uszczerbkiem prawdy dla dowiedzenia swych teorii nagina, stracił on na po- wadze, którą mu polsk jego geniusz zjednał. Odtąd twier- dzenia jego nader ostrożnie przyjmować trzeba i bodaj przy jakiegokolwiek innej uczoniej powadze należy się bardziej trzy- mać zasady: nunquam jurare in verba magistri jak przy- taczając Liebiga. Tak poszło Liebigowi z twierdzeniami: że rośliny, węgloród i azot wprost z powietrza czerpią, a bynaj- mniej nie z ziemi, że gnój zwierzęcy, stajenny przysparza po-

żywienie roślinom tylko przez swe części mineralne, nie spalne, a bynajmniej nie przez ammoniak, który sobie rośliny, bezpo- średnio ani z z ziemi ani z gnoju podług Liebiga nie przyswa- jają; że z popiołów rośliny można bezwzględny wyprowadzić wniosek jakich substancji roślinna potrzebuje; gdy tymczasem np. co do ostatniego zrobiono w Anglii doświadczenie (Lawes), że warzywa, które w swoich popiołach nader mało zawierają fosforanów, przez dodanie większej ilości fosforanu (np. wapna) do mierzwy pod takowe, nadzwyczajne wydają plony: tak po- szło nareszcie Liebigowi z gnojem patentowanym pod każdą rośliną, który cuda miał zdziałać, na którego fabrykacyą An- glicy w zaufaniu do nieomyślności Liebiga miliony wyłożyli, a który zboża mniej wydał, jak rola zupełnie jałowa; tak po- szło Liebigowi z niejednym pomniejszym twierdzeniem. Trzeba było wielkich prac Boussingaulta, Kuhlmana, Lawesa, Wolfa, ażeby szereg niekonsekwencji, błędów i sprzeczności w pis- mach jego wykryć i wiarę w nieomyślność twierdzeń jego oba- lić. Tak samo niezawodnie się stanie przy bliższem rozpozna- niu z zdaniem tak do ostateczności sięgającym jak powyższe przytoczone przez p. Karśnickiego, że ziemia nie oddaje wo- dzie ani cząsteczki, że woda nic a nic z żywiołów roślin- nych nie polyka. Wiadomo, że harmonia w naturze przewo- dząca takich ostateczności nie dozwala, że wyrażenia nic a nic, ani cząsteczki, ani śladu, są to zwyczajne przesady w języku Liebiga. Przeciwno temu mówi najprostsze doświad- czenie: w wodach pół naszych przez żadne pokłady mineral- nieprzepływających tylko przez calec naszej ziemi rolnej znaj- dujemy jednakże kwas węglowy, potass, kwas siarkowy, ammo- niak, wapień, krzemian w rozpuszczeniu. Stöckhard znalazł w swoich rozbiórach wody z drenów, znaczne ilości potassu, kwasu siarkowego, a małą ilość kwasu fosforowego w rozpusz- czeniu. Już Wolf te nową zasadę Liebiga podaje w wątpli- wość twierząc, że są wprawdzie przypadki, gdzie ziemia z wody absorbuje pewne substancje, mianowicie ammoniak, ale tylko w takich razach, gdy te substancje z pierwiastkami w ziemi będącemi nowe nierozpuszczalne kombinacje tworzą, i t. m. się da wytłómaczyć zjawisko, że raz woda przedfiltra- wana przez ziemię traci substancje w sobie zawarte i oddaje je ziemi, w innych przypadkach je zatrzymuje. W najnowszym wydaniu listów chemicznych Liebiga (już po ogłoszeniu tłó- maczenia p. Rose wydanych) 2gie wydanie r. 1859, zapewne przez krytykę swych przeciwników naprowadzony, modyfikuje Liebig powyższe bezwzględnie rzuczone zdanie i przyznaje, że woda nasycona kwasem węglowym może rozpuścić np. w ziemi fosforany, ale że następnie ziemia, której brakuje fosforanów, takowe znów wodzie odbierze, czyli innymi słowy: że tylko wtenczas woda ziemi oddaje rozpuszczone w sobie substancje, jeżeli te natrafia w ziemi na bardziej z sobą powinowatą pierwiastki (zasady, niedokwasy), z którymi wchodzi w moc- niejsze i stałsze kombinacje, których woda już nierozpuszcza; że zatem absorbowanie żywiołów roślinnych z wody przez ziemię, jest tylko warunkowe i przypadkowe, to jest w ra- zie natrafienia w drodze na bliższe powinowactwa.

Pomimo wielkiego uszanowania, jakie mam dla zdania p. Karśnickiego, rozumiem, że p. Karśnicki nową zasadę Liebiga niewłaściwie do mego twierdzenia zastosował. Liebig twier- dzi tylko, że woda oddaje ziemi substancje w sobie zawarte, jeżeli przez warstwę ziemi jak przez filtr przesiąka; ja mó- wię o ubożeniu ziemi przez powódzie, mianem na myśl naturalnie nie osuszanie przez drewny, których u nas niemasz, ale system w rolnictwie naszym używany, powierzchniowego, jak najpręd- szego, jak najgwałtowniejszego osuszenia ziemi, gdzie prze- gnę i brzozy z takim spadkiem są dane, ażeby woda z deszczu w jak najkrótszym czasie jak po desce odpłynęła; przy tym sposobie osuszania, woda nie tylko mechanicznie orga- niczne szczątki z sobą zabiera, ale wszystkie w niej rozpusz- czone substancje, a że takowych znaczna jest ilość na po- wierzchni i w kilku pierwszych calach ziemi rolnej, która przez powódź zamienia się w rzadką polewkę, to niemoż- no być przedmiotem sporu, bo wiadomo, że wszystkie ścierniska, ko- rzonki, odchody zwierząt, które przyorujemy lub które na po- wierzchni pozostają, rozkładają się na substancje mniej więcej rozpuszczalne, te nadmiar przy powodzi rozpuszcza, a ponie- waż ziemia wodą przesycona już jej więcej nieprzyjmuje, przeto woda w najniższe miejsca spływając unosi je z sobą; część takowych wydobymy niekiedy z korzyścią dla rolnictwa w szlamach, czyli w tak nazwanej stawiarce. Liebig zaś wszę- dzie mówi o ziemi działającej jako filtr, o przedcedzeniu wody przez ziemię, czyli w zastosowaniu do praktyki o osu- szeniu przez drewny (sączki); moje zdanie brzmi zaś dosłownie: „powódzie, ulewne deszcze, ubożą rodzajną warstwę ziemi, już to rozpuszczając użyźniające pierwiastki i sole, zbyt nagłe je unosząc w koryta strumieni, już to zabierając gwałtownie szczątki świata organicznego w rozprószeniu itd.” Rozumiem przeto, że chociażby nowa zasada Liebiga nawet w swych ostatecznościach sprawdzić się miała, ja jednakowoż powyż- szego zdania ani modyfikować, ani odwoływać niepotrzebuję.

Włodzimierz Wolniewicz.

Przypisek. Pożądaną byłoby rzeczą, żeby nasi chemicy zajęli się pilnie rozbiorem wody nasyconej różnemi substancja- mi, a przez ziemię filtrowanej, i odwrotnie wody czystej deszczowej przez ziemię bogatą w żywioły roślinne przedcedzonej; gdyż w kraju wyłącznie rolniczym, jakim jest nasz, sprawdze- nie twierdzenia Liebiga niezmiernie ważne za sobą pociągnę- łoby skutki, gdyż dowiodłoby niezmierniej korzyści, jaką dla rolnictwa przynosiłoby w takim razie system osuszania przez drewny; napędziłoby u nas rolników do zaprowadzenia drenów. Zrobilem w tym względzie następne doświadczenie: wodę, w której rozpuściłem węglan potassu, przepuściłem przez zie- mię ogrodową, na odciekającą wodę nalałem kilka kropel kwasu solnego i nastąpiło zaraz zwykłe potem wzburzenie (efferves- cence, Aufbrausen); przez taką samą ilość tego samego ga- tunku ziemi przepuściłem zwykłą wodę, w której nie było śladu kwasu węglowego i do wody przez tę ziemię przeczczono- nej nalałem kilka kropel kwasu solnego; żadnego wzburzenia czyli zwykłej reakcji nie było. Doświadczenie to, niemożę jednak za nic stanowczego i miarę dającego uważać, ponieważ niemając potrzebnych aparatów próbę tę tylko co do jakości, gatunkowości, a nie co do ilości wykonać mogłem.

Telegramy ostatnie.

Londyn, 5 kwietnia. Morning Advertiser powiada, że mocarstwa żądały, aby austriackie i sar- dyńskie wojska cofniono na mil 10 od granicy; Au- strya żąda, aby Piemont się rozbroił.

Turyn, 5 kwietnia. Margrabia Villamarina od- wołany z Paryża; na miejsce jego przeznaczony Mas- simo d'Azeglio, którego z Rzymu oczekują.

